

ny: już czekali na zapowiedzianą prapremierę sztuki Lucyny Legut. Czy spektakl dał im satysfakcję?... czy zaciekała ich sama sztuka?...

Oglądałem premierę prasową w Gdyni. Sztuki nie znałem, To, co ujrzałem na scenie i to, co ze sceny usłyszałem, złożyło się na sumę mych wrażeń, przyznam: mieszanych.

Lucyna Legut jest aktorką. Maluje obrazy. Pisze świetne, satyryczne — ale podszyte dobrym dzieckiem — opowiadania o środowisku teatralnym („Życie artystki Kingi Kidney”). Największe uznanie zyskała jednak jako autorka radiowa, jej słuchowiska posiadają ustaloną renomę, są chętnie realizowane w studiach programu ogólnopolskiego. Jedno doczekało się inscenizacji telewizyjnej, inne — właśnie to o „Zieleniarzach” — postanowił wystawić w Teatrze Ziemi Gdańskiej jego dyrektor, Walerian Lachnitt. I wystawił; Lucyna Legut zadebiutowała w ten sposób po raz drugi w teatrze — po nieudanej, jeśli wierzyć recenzentom, próbie sprzed kilku lat („Złodziej serc” w Teatrze „Wybrzeże”, 1961).

„Zieleniarze” nastrojem i typem refleksji humanistycznej przypominają dramaturgię znanego chyba publiczności pisarza rumuńskiego Sebastiana („Bezimienna gwiazda”). Jest w nich wiele ironii i bystrej, nie pozbawionej intencji satyrycznych obserwacji życiowej, jest wreszcie sporo humoru. I nie ma złych ludzi; postacie „Zieleniarzy” dzielą się na ludzi dobrych i bardziej wrażliwych, oraz na tych obojętnych i pustych wewnętrznie, których można potraktować bardziej złośliwie, bez czułości. Konflikty właściwie nie ma, jest tylko nastrój, są lepsze i gorsze myśli, jest zwątpienie, które natchodzi bohatera, wątpliwość w sens życia prostego, pracowitego, pozbawionego wiel-



Juliusz Przybylski — Józef, Helena Sztark-Wizło — bufetowa i Zbigniew Gawrański — malarz w sztuce Lucyny Legut „Obywatele świata”. Teatr Ziemi Gdańskiej. (Fot. T. Link)

kich wzlotów i emocji, jest wreszcie metaforyczne rozwiązanie, uzasadniające właśnie sens takiego zwykłego, normalnego bytowania — w którym trzeba tylko umieć dopatrzeć się wartości. To wszystko na tle malowniczego zaułka, wypełnionego postaciami jakby z Makuszyńskiego? z Szaniawskiego?...

Wdzięczny materiał dla teatru, niewątpliwie. W Teatrze Ziemi Gdańskiej z tej wdzięczności pozostało niewiele. Reżyserka Maria Chodecka przeczytała się w „Zieleniarzach” rzeczy, których nie ma, rozbudowała i załadniała niepomernie drugi plan, niektórym

Gdańsk 68/69

Michał Misiorny

Drugi debiut

12 października odbyła się prapremiera sztuki Lucyny Legut „Zieleniarze — obywatele świata”, wystawionej przez Teatr Ziemi Gdańskiej. Pierwszy spektakl odbył się w Kościężynie. Zbiegiem okoliczności kilka dni wcześniej odbyło się tam spotkanie autorskie niżej podpisanego. Do Biblioteki Powiatowej przybyło niespodziewanie liczne grono zainteresowanych, czytałem fragmenty z przygotowywanej książki, potem odbyła się długa i interesująca rozmowa — wpraw na temat przeczytanych fragmentów, później „nie na temat” — to jest o wszystkim. Przyznam, że specjalny grunt pod tę rozmowę o wszystkim przygotował mój miły przyjaciel, Marek Duleba z „Dziennika Bałtyckiego”, który z okazji premiery „Spisku Mątyldy” Barnasia w Teatrze Ziemi Gdańskiej napisał felieton, a w nim groźnie przytoczył rzekomą wypowiedź moją o potrzebie likwidacji objazdowego teatru. Publiczność kościerska nie mogła mi tego darować, z trudem zdołałem wyjaśnić, że nie jestem likwidatorem („nie proponuję likwidacji teatru gdyńskiego...” — „Litera”, nr 8, 1968), że przeciwnie: walczę o stworzenie warunków podniesienia poziomu pracy artystycznej w tym potrzebnym teatrze. Bo, że jest potrzebny, przekonałem się nie raz, przekonali mnie także moi słuchacze z Kościęży-